

UNIwersytet WROŚŁAWSKI
Biblioteka Wydziału Prawa

2530

I

I ANUSZ

O WINCENTYM WITOSIE

NAKLĄDEM MIESIĘCZNIKA „D R O G A” w WARSZAWIE

1925

2292

ANTONI ANUSZ

O WINCENTYM WITOSIE

GOSPODARZ

.....
Ino nie zgub, bo róg złoty,
bo go zseła Jasny Bóg,
Bez tego złotego dźwięku
wniwiecz pójdzie cały ruch
.....

CHOCHOŁ

Miałeś, chłopie, złoty róg,
miałeś, chłopie, czapkę z piór
czapkę wicher ze łba zmiotł.

JASIEK

Bez tom wiechę z pawich piór.

CHOCHOŁ

Ostał ci się ino sznur

JASIEK

Najdę ka gdzie przy figurze.

Wyspiański.

NAKŁADEM MIESIĘCZNIKA „D R O G A” W WARSZAWIE

1925



2530
2530

Druk W. Maślankiewicz i F. Jabczyński, Nowogrodzka 17

k-344-64

PRZEDMOWA

Pisząc swoje spostrzeżenia o Witosie, pamiętałem o tem, że nie jest rzeczą pociągającą wyszukiwanie i wydłubywanie wad i błędów, że przez poniżanie silnych i dzielnych, nie wywyższa się słabych i opieszalych; pamiętałem o tem dobrze, lecz nie powstrzymało mię to od ogłoszenia swoich spostrzeżeń drukiem.

Żyjemy i pracujemy w ustroju demokratycznym. Nasze kilkoletnie doświadczenie w zakresie samodzielnego życia państwowego przekonało nas, że siła i żywotność państwa o ustroju demokratycznym polega na wartości moralnej i cnotach patryjotycznych przeciętnego obywatela.

Zestrzelenie myśli i duchów w jedno ognisko dążeń wówczas tylko zapewnia narodowi zwartość nawewnątrz i zdobywczość nazewnątrz, gdy siła myśli i ducha każdego obywatela czynnego w życiu publicznem osiąga odpowiednio wysoki poziom. Od polityka zaś wymagany jest wyjątkowo wysoki

poziom pracy myśli i ducha. Polityk bowiem organizuje gotowe siły narodu w celu przysporzenia narodowi nowych sił i nowych wartości społecznych i państwowych. Polityk nie tylko musi mieć zrozumienie dla moralnych czynników w życiu narodu, lecz musi posiadać sztukę rozwijania i potęgowania pierwiastków moralnych. Słowem, polityk całą swoją działalnością musi stwierdzać słuszność słów Tomasza Carlyle'a, że „tak samo jak walczącym światem, tak też światem pracującym dowodzić nie można bez szlachetnej rycerskości w postępowaniu i działaniu, i bez odpowiednich prawd i zasad“. Jeżeli jakikolwiek polityk zapomina o tej prawdzie, lub co gorsza — postępuje wbrew niej, staje się szkodliwym w życiu zbiorowym.

Dzieje nasze uczą nas, „jak zmaćone instynkty moralne deprawują rozum polityczny“.

To też obowiązkiem jest przestrzec ogół przed tem spustoszeniem moralnem, jakie szerzy w społeczeństwie polityk pozbawiony dostatecznej wrażliwości na momenty moralne.

Z tego obowiązku powstała druga część uwag o działalności Wincentego Witosa.

I

Jest to fakt pełen najpomysłniejszej wróżby dla narodu, że włościanstwo polskie w chwili zjawienia się swego na widowni życia państwowego, jako rozstrzygający czynnik polityczny, posiada polityka tego kalibru, co obecny prezydent ministrów Wincenty Witos.

Ruch ludowy, organizujący rzesze ludu pracującego na roli, powstał z poczucia krzywdy i uposzczenia społecznego, które były udziałem tych rzesz w ciągu szeregu stuleci.

Ruch ten przez długi okres czasu tonął w morzu krzykliwej frazeologii o niedoli chłopskiej, o sile ludu siermiężnego, o jego dostojności piastowskiej, zanim odnalazł się na twardym lądzie pozytywnej działalności społeczno-politycznej, podjętej w imię wyraźnie postawionego celu i prowadzonej dobrze przemyślanemi, celowi odpowiadającymi metodami.

Wincenty Witos suchą stopą przeprowadził

lud polski przez czerwone morze pogrózek o kochach chłopskich nasztorc nasadzonych, o brukach z czaszek szlacheckich i wiedzie go najkrótszą i najpewniejszą drogą do Ziemi Obiecanej praworządności i ludowładztwa.

Najkrótszą i najpewniejszą, a mianowicie przez rozwijanie samowiedzy politycznej wśród ludu i przez uzdalnianie go do urzeczywistniania swych celów za pośrednictwem działalności parlamentarnej.

Witos z całą świadomością trzymał mocno na wodzy bestję nienawiści klasowej. Warto o tem wspomnieć dziś, gdy dzieje Rosji współczesnej wykazują, że ohyda rzezi galicyjskiej możliwa jest i w czasach dzisiejszych, że ohyda ta i okrucieństwo mają dzisiaj do rozporządzenia zamiast pił i wideł — karabiny maszynowe i automobile pancerne.

Przenosząc punkt ciężkości swych prac politycznych na teren parlamentarny, Witos w tej dziedzinie działalności okazał się pierwszorzędnym mistrzem; posiadał on wszystkie tajemnice i arkana gry parlamentarnej i we władaniu jej atutami doszedł do wirtuozostwa. Będąc zręcznym i świetnym parlamentarzystą, *nie ustrzegł się wad, cechujących polityków parlamentarnych*. Mówiąc o światłach, niema potrzeby milczeć o cieniach, zwłaszcza, że i cienie przyczyniają się do uwypuklenia wizerunku.

Polityka parlamentarna polega na opanowaniu

gotowych sytuacji; możliwość tworzenia nowych sytuacji jest ściśle ograniczona przez wyniki ostatnio odbytej kampanji wyborczej.

Możliwości i tendencje dalsze znajdują się za-
zwyczaj poza polem widzenia polityków parla-
mentarnych, którym kombinacje sejmowe zasłaniają
perspektywę na to, co się dzieje i co narasta na-
zewnątrz Sejmu, a ich zdolność przewidywania
częstokroć kończy się na mniej lub więcej trafnem
przewidywaniu składu następnego parlamentu i wy-
nikających stąd konsekwencyj.

Takim też wydawał się, a nawet takim był
Wincenty Witos w swych wystąpieniach i posunię-
ciach na arenie sejmowej, na której poruszał się
z nadzwyczajną swobodą i pewnością, *jak szczupak
w stawie z karasiami*.

Mądrym i przenikliwym wzrokiem patrzył tuż
przed siebie, widział wszystko, przerabiał myślowo
wszystkie możliwe ugrupowania czynników sejmo-
wych, sobie pozostawiając ostatnie i rozstrzyga-
jące słowo.

Zachodziła obawa, czy *chwiejna, bo poszuku-
jąca wypadkowej układu sił sejmowych, linja poli-
tyczna Witosa* nie skrzyżuje się z linją polityczną
Piłsudskiego, który z pod krzaczastych brwi spo-
glądał daleko w przyszłość, jak gdyby ignorował
przelotne kombinacje sejmowe, dążąc konsekwent-
nie do odrobienia jednym zamachem tego, co Rzecz-

pospolita ze swego znaczenia i wpływów utraciła w XVIII stuleciu.

W Sejmie zaś, wobec wielkiego problemu wschodniego, panowały dziwnie zaściankowe poglądy; dla bardzo wielu posłów na wschodzie istniał tylko jeden wróg państwowości polskiej — Ukraińcy; wojna z bolszewikami wydawała się im niemal osobistem przedsięwzięciem Piłsudskiego. Wojna ta według opinii wielu — mogłaby być zakończona w każdej chwili, wypadało nam tylko szczerze zaprzagnąć pokoju. Olbrzymiej niszczycielskiej i zaborczej siły bolszewizmu rosyjskiego, łączącego fanatyzm socjalny z fanatyzmem nacjonalistycznym, naogół nie doceniano.

Te stosunki sejmowe zaciążyły na Witosie i przytepiły właściwą mu bystrość sądu o dojrzałych zagadnieniach polityki bieżącej.

Była to więc dziedzina spraw, w której mógł się być uwydatnić rozdźwięk pomiędzy wielką intuicją polityczną Piłsudskiego, jego śmiałościami w przyszłość, a nadzwyczajną trzeźwością i ostrożnością Witosy, który lęka się prowadzić wóz państwowy po jakiegokolwiek innej drodze, niż po drodze dobrze zbadanej i wybrukowanej.

Z najwyższą radością i z otuchą na przyszłość można dzisiaj stwierdzić, że do skrzyżowania się linii politycznych dwóch najwybitniejszych polskich mężów stanu nie doszło, że linje ich poszły rów-

nolegle, potęgując rwący naprzód prąd polskiej polityki mocarstwowej.

Śmiała zdobywczość sprzymierzyła się z umiejętnością utrzymania i rozumnego konserwowania wartości zdobytych.

Nie było to czemś nieoczekiwanem dla najświeższych przyjaciół politycznych Witosy, raczej było tylko potwierdzeniem tego, co oni o nim mniemali, patrząc z głębokim podziwem i uznaniem na jego prace w obrębie klubu posłów ludowych.

W klubie Witos nie potrzebuje się wystrzeżać podejścia, nie potrzebuje nikogo szachować, znika tam konieczność niedopowiadania pewnych rzeczy — słowem, w klubie może zdjąć z siebie szczerze opinający go pancerz nieufności, odpaść szpadę szermierki parlamentarnej i ukazać się takim, jakim jest w rzeczywistości, a mianowicie — doskonałym przedstawicielem „Królewskiego szczepu Piastowego“, politycznym wychowawcą i wodzem polskiego chłopca, któremu stale i zawsze uprzytamnia, że „Polska — to wielka rzecz“.

Te słowa poety obiegają dzisiaj Polskę całą, stając się powszechnem zawołaniem, po którym się poznają żołnierze sprawy polskiej. W Witosie treść tych słów jest czemś więcej niż jego przekonaniem i jego wiarą, ona jest jego naturą: słowa te tkwią w jego podświadomych głębiach, one w nim żyją jako piastowskie dziedzictwo,

jako ta potęga chłopskiego żywiołu, która w wielkości Polski szuka wyrazu dla swej siły.

Z tego to powodu nie wszedł on nigdy na pochyłą polityki ugodowej i z niewyzbywalnych praw narodu do zupełnej rozporządzalności swym losem nigdy nie czynił przedmiotu przetargów politycznych; raczej cierpieć i trwać, raczej biedować i głodzić się, niż wyrzec się swego pierworodztwa na ziemi polskiej za największą chociażby miskę soczewicy.

Z ust Witosa ani razu nie słyszałem cytaty tych słów Wyspiańskiego, że Polska to wielka rzecz, lecz zawsze się czuje obecność ich w jego myślach, iskrzą się one, jak promień słońca w kroplach wody, w każdym zdaniu przezeń wypowiedzianem, przewijają się przez wszystkie jego przemówienia, któremi zagajał i zamykał obrady klubowe. Jest to zaiste nietylko budujący i krzepiący, lecz wprost imponujący widok, jaki przedstawia Witos przy pracy w kuźni klubowej!

Wykuwa on tam świadomość prawno-polityczną posłów chłopskich, uczy ich myśleć państwowo, odrywa ich uwagę od bolączek stanowych, przewycięża ich lokalny punkt widzenia w traktowaniu zagadnień ogólnych, podnosząc ich na ten poziom, z którego łatwo dostrzegają całokształt spraw państwowych i uświadamiają sobie swoje obowiązki, jako posłów całej Rzeczypospolitej. A czyni to zapomocą tego najprostszego środka

przekonywającej wymowy, jakim jest logiczne operowanie faktami. W jego mowach niema żadnej ornamentyki krasomówczej, żadnych pięknych zwrotów, ani krzty literackości, natomiast jest tam zwyczajność, prostota, ścisłość, głębokie poczucie rzeczywistości i wynikający z tego poczucia program działania.

Albowiem o działanie chodzi Witosowi przede wszystkim; wszelkie obrady i rozprawy, odbywające się pod jego kierownictwem, nigdy nie kończą się na bezcelowym gawędziarstwie, lecz zawsze prowadzą do praktycznego załatwienia jakiejś sprawy.

Taki jest zasadniczy ton i takie metody pracy politycznej Witososa w klubie. Jest to praca nacechowana rzetelnością i głębokim poczuciem odpowiedzialności!

Może nie wszystkie elementy rzeczywistości dzisiejszej, oraz możliwości jutrzejsze znajdowały się zawsze w polu jego widzenia, może ciężar gatunkowy poszczególnych zagadnień nie był przez niego dokładnie wyważony, sąd o tych rzeczach może być rozmaity, lecz jedno stwierdzić możemy z całą pewnością, że cechuje go mocna i wytrwała wola do poszukiwania najskuteczniejszego sposobu pchnięcia narodu na bity gościniec postępu, siły i bogactwa.

Takim, jakim był Witos w klubie posłów P. S. L., zobaczyła go Polska cała na stanowisku prezydenta ministrów w chwili zaiste „dziwnie osobliwej“.

Witos przyczynił się do obalenia gabinetu Skulskiego w momencie — jak miemam — mało do tego odpowiednim. Obalając Skulskiego, nie myślał bynajmniej o zajęciu jego stanowiska. Więcej mu dogadzała rola tego, który strąca prezydentów z ich foteli, ustawionych na niepewnem rusztowaniu sztucznie skonstruowanej większości, niż stanowisko prezydenta ministrów, pozbawionego mocnej i szerokiej podstawy dla swych rządów i narażonego na los swych poprzedników przy każdym śmielszem pociągnięciu politycznem.

Nie myślał wówczas Witos, że wraz z upadkiem gabinetu Skulskiego skończą się jego popisy w szrankach gry parlamentarnej i rozpocznie się nowy okres jego działalności, że przestanie być przywódcą jednego stronnictwa, stając się mężem zaufania całego narodu.

I tutaj się rozpoczyna wielkość Witosia.

Długo odpychał od siebie ten kielich goryczy, jaki wypić musi każdy kierownik rządu w wyzwalającym się państwie polskiem, w którym tak dużo jest tych, co to — mówiąc jego słowami — „nie chcieli nic od Rosji, nic od Prus, nic od Austrii, natomiast chcą od Polski wszystkiego: i ładu i porządku, bezpieczeństwa i chleba, wygod, wielkich pensyj, nieledwie ptasiego mleka, a jak im nie da, bo niema, to jej grożą“. Długo się z sobą zmagął i własne sumienie egzaminował, zanim wziął na siebie brzemię rządzenia państwem w tej ciężkiej

chwili. Czy nie wierzył we własne siły, czy też może ogarniało go zwątpienie w siły i tężyznę narodu? Zdaje się, że to drugie. Stan moralny społeczeństwa polskiego w onej chwili nie usposobił optymistycznie. Więcej niż ratunku, szukano domiemanych winowajców naszych niepowodzeń orężnych; lecz szukano ich nie pod właściwym adresem; rozbrzmiewały potępiénce swary, szarpało wojsko, zamiast mu dodawać otuchy, demoralizowano żołnierza, zabijając w nim wiarę w Naczelnego Wodza i to właśnie wówczas, gdy ta wiara powinna była być ślepa i bezwzględna.

Były to czasy pełne grozy i trwogi.

Cokolwiek myślał Witos o ówczesnym stanie społeczeństwa, miał wiarę, czy nie miał wiary, to jednak całą głębią swej natury czuł, że jest to czas, kiedy o powinnościach swych mędrkować nie wolno.

Raczej niech nas rozdziobią kruki, wrony, niżbyśmy mieli ku wiecznej niesławie i hańbie nie wyczerpać wszystkich środków ratunku i dać światu gorszące widowisko bezwoli i niedołęstwa narodowego.

Cokolwiek się stanie, każdy Polak musi spełnić swój obowiązek.

Witos przyjął stanowisko prezydenta ministrów i stał się uosobieniem poczucia obowiązku i wzorem twardej służby dla Polski.

W tej groźnej sytuacji, gdy wróg docierał do stolicy państwa, Witos wyprężył się do miary swej

wybitnej indywidualności i stanął z potężnym rozmachem do mobilizowania energii, woli i sił narodu w imię walki, pracy i zwycięstwa.

Wszyscy mamy w pamięci jego niestrudzoną, wyteżoną pracę w tym kierunku. Dla przykładu przytoczę kilka zdań z jego spiżowych przemówień, którymi pobudzał odrętwiałych i wlewał otuchę do serc małodusznych.

W Poznaniu 13. sierpnia 1920 r. powiedział: „Obozy i stronnictwa muszą istnieć, ale nie czas, aby stronnictwa myślały o swoich programach, zapominając o interesach Polski. Z ust moich jako człowieka odpowiedzialnego nie posłyszycie ani pochwały, ani złudnych nadziei. Chwila obecna nie jest straszna, mimo grozy wojny. Jeśliby społeczeństwo zużytkowało zasoby swych sił i ofiar rozumnie i celowo, noga bolszewicka z nad Wisły nie ujdzie. Gdzie wróg jest, tam musi być bity. Także i losy Poznańskiego nie rozstrzygają się tutaj, ale pod Warszawą“.

W słowach tych tkwi nietylko mądrość polityczna, lecz bije z nich moc postanowienia i rozlega się poświst kłonicy chłopskiej; nad Dnieprem i Berezyną walczone artylerją i karabinami, nad Wisłą zastosowano także kłonicę.

Wróg istotnie był bity wszędzie, został pobity i zniszczony.

Cała późniejsza działalność Witosa odbywała

się przed oczami wszystkich i znalazła swoją ocenę w narodzie.

Uderzył on w męski ton władzy, a w swych mowach sejmowych roztoczył przed społeczeństwem rozległe perspektywy pracy państwowotwórczej, dając jednocześnie polskiej publicystyce i krasomówstwu politycznemu wprost niedościgniony wzór zwięzłego, jasnego stylu, oraz rzeczowego, pełnego trzeźwości stosunku do zagadnień naszego życia państwowego. Mowy jego nie tylko kształcą i pogłębiają świadomość polityczną ogółu, lecz jednocześnie są jak uderzenie dzwonu, wzywającego do czynu i wysiłku.

Mówiąc o Witosie, jako o człowieku publicznym, niepodobna nie wspomnieć o rysach osobistych jego charakteru.

Jest to człowiek niesłychanie pracowity i wytrwały; potrafił on na początku swej kariery parlamentarnej półtorej doby bez przerwy przepracować w archiwach sejmowych celem zapoznania się ze sprawami, które miały być przedmiotem jego działalności poselskiej; bardzo często wieczorem, powróciwszy ze stolicy do swej zagrody, stawał natychmiast do młocki, a już rano orał lub też zasiewał wymłócone przez noc zboże. Oczywiście, że podobne tempo i natężenie pracy możliwe jest tylko przy tęgiem zdrowiu, którego Pan Bóg nie poskąpił Witosowi — jakeśmy widzieli — dla chwały i pożytku narodu.

Chorób naogół nie zna, a jak się jaka do niego natrętnie przyplącze, to zawsze ją potrafi spłoszyć niezawodnem lekarstwem: gorącym krupnikiem, przyrządzonym na miodzie.

Jest rzeczą wielce ciekawą patrzeć, jak Witos czyta memorjały, referaty lub korespondencję; pochłania wzrokiem odrazu całą stronicę i wlot chwyta istotę rzeczy; w przedstawionych mu projektach komunikatów urzędowych zawsze ma coś takiego do poprawienia, że zawodowy dziennikarz lub publicysta, który mu ten komunikat przedkłada, ze zdziwieniem zapytuje samego siebie, dlaczego jemu samemu przedtem to nie przyszło do głowy.

Człowiek tak zajęty i pochłonięty pracą i pomysłami nie ma czasu na stosunki prywatno-przyjacielskie.

To też Witos nie pozwala dochodzić w swej duszy do głosu jakimkolwiek uczuciom osobistym.

Nie okazuje serdeczności nietylko swym przyjaciółom, lecz nawet swym najbliższym.

Należy przypuszczać, że serdeczność nie jest mu obcą, że tli się ona w jego duszy, lecz Witos bacznie czuwa, aby się nie rozplomieniła w jarzący ogień; szkoda bowiem na to czasu i energii nerwowej.

Takim jest ten mąż stanu, który był i jest kierownikiem rządu w najkrytyczniejszym, lecz jednocześnie najbardziej bohaterskim okresie istnienia nowopowstającego państwa polskiego.

Pomiędzy społeczeństwem, a jego czołowymi ludźmi winien istnieć rzetelny stosunek, oparty na wzajemnem zrozumieniu.

Społeczeństwo daje dowód swej dojrzałości i wyrobienia politycznego, gdy umie nie tylko cenić i podziwiać, lecz i współdziałać z wielkimi obywatelami z pośród siebie.

Wygrana wojna jest tylko wstępem, punktem wyjścia do tej olbrzymiej pracy, jaką naród nasz musi wykonać, jeżeli chce wygrać pokój. W pracy tej Witos będzie naszym Przodownikiem. Przyszłość narodu naszego zależy od tego, w jakim stopniu przeciętny obywatel polski zdoła się wyrównać podług linii i postawy Witos-Przodownika na znojnym zagonie pracy dla Ojczyzny.

II

Powyższe słowa moje o W. Witosie, drukowane w kwietniu 1921 r., zawierają coś więcej, niż sam tylko rzetelny stosunek do osoby Witosia i do jego niewątpliwych zasług w okresie inwazji bolszewickiej. Patrzyłem wówczas zbliska na działalność Witosia, patrzyłem z uczuciem podziwu, jaki budzi widok wyteżonej pracy, podjętej z zapalem, przeprowadzonej z powodzeniem w imię wielkiego celu.

Nie zdobyła się wówczas na sprawiedliwy i rzetelny stosunek do Witosia nasza prawica społeczna. Gdy ochłonięto ze strachu po odparciu najazdu, postarano się co rychlej zapomnieć o zasługach Witosia, aby tem lepiej pamiętać o tem, że jest on przedstawicielem emancypacyjnych dążeń ludu wiejskiego.

Oszczerstwa, pogardliwe obelgi miotane w jego stronę z obozu prawicowego zwicznęły linię prawidłowego, organicznego rozwoju indywidualności politycznej Witosia.

Na wysokim stanowisku, w obliczu wielkich zadań nabierał on powagi moralnej, rosło w nim poczucie odpowiedzialności, kształtowało się pojmowanie władzy jako trud, troska i służba. Nic to, że Witosowi brakło kultury politycznej, że jego wiedza o państwie znajdowała się na poziomie całkiem niskim, że jego pojęcia o trzech najważniejszych dziedzinach życia państwowego: wojsku, skarbie i polityce zagranicznej nie o wiele przewyższały to, co w Polsce wie i rozumie w tych sprawach przeciętny wójt, lecz braki te były znakomicie rekompensowane przez właściwą mu bystrość umysłu, wielkie napięcie woli i podniosły nastrój, płynący z przejęcia się tą historyczną rolą, jaka stała się jego udziałem.

Gdyby ten proces moralnego dojrzewania Witososa odbywał się w sprzyjających warunkach społeczno-politycznych, Polska cała miałaby dzisiaj w jego osobie polityka o dużym autorytecie. Niestety, opinia publiczna polska, rozdzielana sprzecznościami, zakłócana echem lat niewoli, nie posiadała tej zwartości i mocy, aby udaremnić systematyczną naganę i nieustające szczucie, stając w obronie człowieka, który się dobrze wywiązał z powierzonego mu kierownictwa losami Rzeczypospolitej w najcięższych chwilach jej istnienia. Pod wpływem naganki i szczucia ustało dojrzewanie moralne i narastanie od wewnątrz, a odżyła i wzmo-

gła się w nim przytłumiona nieufność, podejrzliwość, zawziętość i drapieżność.

Nie mając od natury prostoty gołębiej, lecz drapieżne instynkty szczupaka, gdy się zetknął w tak osobliwej chwili z brakiem dobrej woli i poczucia sprawiedliwości, nabrał przekonania, że jedynie przebiegłość wężowa popłaca i niezawodnie prowadzi do celu i że celem tym powinien być nie „rząd dusz“, lecz panowanie nad ciałami.

Wyobrazivszy sobie, że świat jest sceną intryg, wyteżył swój niepospolity spryt, aby zapomocą całego systemu intryg osiągnąć i zapewnić sobie władzę. Powziął decyzję, że na złość wrogom nie kto inny, a on będzie w Polsce czynnikiem rozstrzygającym i bez niego nic nie może się dziać w Polsce.

Doraźne powodzenie, możność postawienia na swoim i odgrywania się na przeciwnikach politycznych stały się dlań najsilniejszą podniętą działania.

Jako czcicielowi powodzenia i siły najzupełniej obcą mu była zasada postępowania, właściwa religijnej naturze Wilsona, że „lepiej być pokonanym w walce o dzieło, które zwycięży, niż zwyciężyć w sprawie, która będzie pokonana“.

Witos chciał tylko zwyciężać, chciał zawsze być górą, chciał za wszelką cenę posiadać władzę, czuł bowiem instynktownie, że po sprzeniewierzeniu się postulatowi demokracji tyle jest wart, ile po-

siada władzy. Stąd to niecierpliwe, gorączkowe dążenie Witoso do władzy, do odgrywania pierwszej roli w państwie. W dążeniu tem Witos widział na swej drodze jako zawadę Piłsudskiego: przedewszystkiem więc zajął się usunięciem w cień jego osoby. Posunięcia Witoso przeciwko Piłsudskiemu są szczytem nielojalności politycznej. Wszak do wyborów stronnictwo Witoso szło z nazwiskiem Piłsudskiego jako swoim kandydatem na Prezydenta Rzeczypospolitej. Pomimo to Witos już w czasie agitacji wyborczej zwierzał się swym najbliższym przyjaciółom z zamiaru utracenia Piłsudskiego z prezydentury. Gdy więc po wyborach klub poselski miał się wypowiedzieć definitywnie w sprawie swego kandydata na Prezydenta, jeden tylko poseł Nawrocki wystąpił z zastrzeżeniem przeciwko kandydaturze Piłsudskiego; zrobił zaś to w sposób tak niesmaczny i brukowy, że Witos widział się zmuszonym na posiedzeniu złagodzić przemówienie Nawrockiego i ociosać je z sęków brutalności, zaraz zaś po posiedzeniu w gronie swych najzaufańszych ludzi pochwalił Nawrockiego za odwagę przekonań. Wszystko to było zresztą całkiem zbytecznem ćwiczeniem się Witoso w sztuce intryg, ponieważ Piłsudski z wspaniałym gestem wycofał swoją kandydaturę na Prezydenta Rzeczypospolitej. Witosowi było to w pierwszej chwili cokolwiek nie na rękę, ponieważ przestał być potrzebny prawicy jako klin do wysadzania Piłsudskiego z Belwederu; przestał

być potrzebny, zanim otrzymał od niej zapewnienie postawienia i poparcia swej kandydatury na Prezydenta.

Gdy się obserwowało podówczas Witosa, nie można było oprzeć się wrażeniu, że Witos chciał być za wszelką cenę wybrany na Prezydenta, chociaż z równą pewnością nie można twierdzić, że chciał nim być w rzeczywistości. Prawdopodobnie zrezygnowałby na rzecz kogoś, kto by dawał gwarancję, że będzie się kierował na stanowisku Prezydenta jego zakulisowymi dyrektywami, słowem, zgodzi się być jego „człowiekiem“. Lecz już sam wybór na Prezydenta, dokonany głosami tych, którzy go do niedawna lżyli i znieważali, nasyciłby jego obrażoną dumę i dał mu kompletną satysfakcję. Te w równym stopniu poziome, co i przezroczyste pobudki zachowania się Witosa w czasie wyboru Prezydenta, były dla jego najbliższych bezinteresownych przyjaciół rzeczą niewymownie przykrą, bo pomniejszającą w ich oczach jego wartość, jako wyobraziciela siły moralnej naszego włościństwa.

Gdy G. Narutowicz przyjął wybór na Prezydenta Rzeczypospolitej, pierwsze słowa, jakie usłyszałem z ust Witosa o wybranym Prezydencie były następujące: „To człowiek stary, trawiony przez chorobę cukrową, ma przed sobą najwyżej pół roku życia“. Z odpychającą bezduszną Witos na zimno obliczał miesiące życia pierwszego

Prezydenta i zastanawiał się nie nad tem, jak się ułoży jego współpraca z wybranym Prezydentem, lecz nad tem, kiedy się skończy pasmo dni jego życia i aktualną stanie się sprawa wyboru jego następcy!....

To też wnikliwie przypatrując się podówczas Witosowi, bez oburzenia, lecz z wielkim bólem przeczytałem następnie to, co w dodatku nadzwyczajnym puściło w świat „Słowo Radomskie“, na wieść o zamordowaniu Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej: „Moralnym bezpośrednim sprawcą jej (zbrodni mordu) jest w naszych oczach Witos, ten, który sam prac do prezydentury, oszukał traktujący z nim Belweder, oszukał następnie stronnictwa narodowo-chrześcijańskie, łudząc się, że Narutowicz stanowiska nie przyjmie, a on zostanie wybrany“.

Do dnia dzisiejszego niewyjaśnionym pozostaje fakt haniebnego zachowania się ówczesnego premiera Nowaka. Nowak nie towarzyszył wybranemu Prezydentowi, udającemu się wśród demonstrującej gawiedzi ulicznej do Zgromadzenia Narodowego celem złożenia przepisanej przez Ustawę Konstytucyjną przysięgi. Otóż powstaje pytanie, czy to haniebne zachowanie się Nowaka było przejawem jego własnej nędzy moralnej, czy też zostało spowodowane namową Witososa. Wiadomo wszak, że Nowak był kreaturą Witososa, zawdzięczającą mu swo-

je wyniesienie na stanowisko prezesa Rady Ministrów.

Podczas wyborów następcy zamordowanego Prezydenta zachowanie się Witos'a niesłychanie oburzyło większość jego własnego klubu. Uderza dzwonek, wzywający na Zgromadzenie Narodowe, a klub nie powziął jeszcze decyzji, na kogo odda swoje głosy. Witos, który przed chwilą powrócił z kuluarów, stoi nauboczu, milczy i na coś jeszcze czeka..... Wreszcie większością głosów zapada decyzja postawienia kandydatury Stanisława Wojciechowskiego. Decyzję tę Witos powitał wściekłym błyskiem oczu. W świetle tego błysku ukazały się prawdziwe rysy jego indywidualności moralnej.

Zawiedziony w swych rachubach podczas dwukrotnych wyborów Prezydenta, Witos wyruszył na zdobycie dla siebie stanowiska prezesa Rady Ministrów.

Nie byłoby w tem nic niewłaściwego, gdyby temu dążeniu towarzyszyła szlachetna ambicja zasłużenia się państwu, dobrze przemyślany program działania i zdolność realizacji powziętych zamierzeń. Nie chodzi mi w tym wypadku o radykalizm lub lewicowość programu.

Uczciwe i umiejętne sposoby realizowania najbardziej umiarkowanego programu nie dałyby mi moralnego prawa do wypowiedzenia tego, co zawierają następujące słowa. Jeżeli nie waham się

bezwzględnie potępić i przestrzec przed działalnością Witosą w jego dzisiejszej fazie rozwoju, to czynię to przede wszystkim ze względu na metody tej działalności, które szerzą niesłychaną demoralizację w naszym życiu zbiorowym, wprowadzając do naszych stosunków politycznych nieznaną przedtem praktyki korupcji i karjerowiczostwa.

Chcąc zająć stanowisko Prezesa Rady Ministrów, Witos uruchomił cały aparat środków, jakimi rozporządzał przy swych rozległych wpływach, nie krępując się żadnymi skrupułami, zgodnie z wyznawanym przez siebie przekonaniem, że „polityka—to świnia“. Tem przekonaniem nasiąkł Witos za czasów galicyjsko-wiedeńskich, gdzie polityka była szczeblem do osobistego wyniesienia i kariery, i właściwie nigdy nie przestawał niemi trącić w wyzwolonej Polsce, lecz dopiero w drugim Sejmie z przekonania tego czynił praktyczny użytek z jakąś gorączkową, niespokojną namiętnością.

Przekonanie to w praktyce prowadziło do kaptowania sobie ludzi i wciągania w orbitę własnych widoków drogą łechtania ich chciwości i próżności. Własna natura i własne doświadczenie kazały mu mniemać, że droga ta jest najbardziej niezawodną. Taka właściwa Witosowi ocena ludzi i ich pobudek działania zwalniała go od nieznośnego dlań obowiązku szanowania i lojalnego traktowania swych współpracowników. Uczucie szacunku

i poczucie lojalności względem nich jest mu najzupełniej obce.

Witos wprost nie rozumie, co to znaczy być lojalnym względem ludzi, z którymi się pracuje. Dużoby o tem mogli powiedzieć różni ministrowie, a przede wszystkim Sosnkowski, Steczkowski i Sikorski. Zwłaszcza ten ostatni, w którym Witos chciał mieć „ramię zbrojne“ dla swych kombinacyj politycznych i w tym celu usiłował go sobie pozyskać i odpowiednio do swych widoków urobić. Witos niemal na każdym kroku burzy wiarę swego otoczenia we własną lojalność, a natomiast utwierdza wszystkich w przekonaniu, że zawsze mogą się spodziewać od niego ciosu w plecy. Ten defekt jego charakteru tem silniej uderza, a nawet oburza, że nie przeszkadza mu to wymagać od innych względem siebie nietylko lojalności, lecz ślepej uległości. Swój stosunek do ludzi uzależnia on całkowicie i wyłącznie od tego, czy ten ktoś jest i będzie posłusznem narzędziem w jego ręku. Nawet od urzędników państwowych żąda przede wszystkim wierności i uległości dla siebie personalnie, a nie lojalności i gorliwości służbowej względem państwa i z tego powodu nigdy nie zapomni Prezesowi Najwyższej Izby Kontroli, że nie poszedł na zatuszowanie sprawy Dojlid i Spółek leśnych. Dlatego też Witos najlepiej czuje się w otoczeniu ludzi bez charakterów i zasad, ponieważ ulegają oni jego woli i są dlań „obliczalni“, natomiast

unika i lekceważy ludzi, odznaczających się wiernością dla swych przekonań, poczuciem swej godności i wyraźną postawą moralną. Tem się tłumaczy jego niechęć do Stanisława Wojciechowskiego; niechęci tej Witos dał wyraz, udaremniając mu wejście do Senatu z listy państwowej, a następnie przeciwdziałając — na szczęście bez rezultatu — postawieniu jego kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej. Bo czyż Witos mógł nie czuć niechęci do człowieka tak odmiernej struktury duchowej, jak Wojciechowski, który myślą, słowem i czynem, całym swoim życiem stwierdzał, że „politykę polską na wszystkich polach musi cechować szczerłość, że fałsz jest największą przeszkodą w pracy zbiorowej, że granie na wartościach moralnych naszego narodu odnosi większe skutki, aniżeli odwoływanie się do argumentów siły“! Dla Witosy jest to całkiem niezrozumiały język. Wierzył on w argument brutalnej siły, jako w najlepszy środek oddziaływania, i zgodnie z tą wiarą, kogo nie udało mu się uzależnić od siebie perspektywą korzyści, tego starał się zastraszyć represjami.

Odzywając się do delegacji urzędników państwowych, jednym słowem nie przemówił do ich ambicji obywatelskiej, do ich patriotyzmu, lecz natomiast „grał“ na ich nędzy materialnej, na strachu przed utratą posady. Miało się wrażenie, że Prezes Rady Ministrów w traktowaniu urzędników wzorował się na stosunku ekonoma do niezorga-

nizowanych parobków dworskich. To trzaskanie z bata ekonomskiego wobec delegacji urzędniczej było nietylko brutalne i niemądre, bo nieskuteczne, lecz było przede wszystkim śmieszne. Jeszcze bardziej śmiesznym był ten tupet, z jakim Witos w knajpie podmiejskiej na szereg tygodni przed krwawymi wypadkami krakowskimi zapewniał swego rozmówcę o zamiarze strzelania do robotników na wypadek strejku powszechnego. Pomijam w tym razie czerstwość serca i oschłość duszy, ponieważ minister musi się kierować przede wszystkim rozumem, lecz czy tego wymagał rozum stanu, aby spieszyć się do użycia siły zbrojnej i stawiać bagnet na porządku dziennym życia państwowego w czasach kryzysu finansowego, narzmiących konfliktów społecznych i zaostrej wrażliwości mas ludowych, uświadamiających sobie swoją rolę w obronie i utrzymaniu samodzielności państwowej?!

Bezstronność każe mi wyznać, że śmieszność nie była dawniej rysem charakterystycznym Witosy. Człowiek ten wiedział, czego nie wie i umiał zręcznie ukrywać swoją ignorancję. Dopiero ostatnimi czasy, drażniony w swej dumie, rozpierany namiętnością władzy, zatracił swój dawny krytycyzm i samoopanowanie. Nie zamierzam opowiadać przy tej sposobności licznych anegdot, opartych na wydarzeniach prawdziwych, które świadczą o jego zmanierowaniu się. Nadmienię tylko, że

zmanierowania tego nie można kłaść na karb środowiska społecznego, z którego wyszedł Witos. Z tego samego środowiska pochodzi wszak Średniawski, Bojko i Błyskosz, w których najwrażliwszy snob arystokratyczny nie doszuka się cienia orylostwa i manier łykowskich, a których „godnością i wzięciem“ może być zachwycony nietylko demokrata-romantyk, lecz i sceptyczny przeciwnik ideologii demokratycznej.

Na rachunek Witosowego zmanierowania trzeba zapisać ten fakt, że zatrzymał się on w swym rozwoju umysłowym, że nie czuł potrzeby i nie czynił wysiłków w kierunku uzupełnienia swej wiedzy, a miało to miejsce właśnie wówczas, gdy z wielkim tupetem rwał się do objęcia stanowiska Kierownika Rządu Rzeczypospolitej. Jest rzeczą zrozumiałą, że czynnemu politykowi o daleko sięgających ambicjach trudno zalecać ślęczenie nad podręcznikami, lecz Witos miał możliwość zbliżyć do siebie i otoczyć się najwybitniejszymi umysłami Polski dzisiejszej; wszak wśród inteligencji polskiej (za wyjątkiem niezawsze pierwszorzędných sił intelektualnych, które się wprzęgły do wozów partyjnych stronnictw prawicowych) panuje i dzisiaj żywa wiara w wielkie dziejowe posłannictwo ludu i nieco „kliwa“ — jakby powiedział Witos — skłonność do degradowania się do roli nawozu pod rozrost i rozkwit Polski ludowej. Miał więc Witos możliwość obcowania z najwybitniejszy-

mi umysłami Polski współczesnej, co przy jego chwytym umyśle wywarłoby jak najbardziej dobroczynny wpływ na rozszerzenie jego widnokregu umysłowego i pogłębienie płytkich przeważnie poglądów na najistotniejsze zagadnienia życia państwowego.

Witos nie czuł potrzeby nawiązania kontaktu z przedstawicielami świata nauki i kultury polskiej, nie czuł potrzeby i dlatego nie wykorzystał nadarzających się możliwości, poprzestając na obcowaniu z chaotyczną umysłowością Buzka. Sferę jego zainteresowań stanowiły raporty i informacje o przebiegu wieców, a otoczenie jego stanowili niemal wyłącznie agitatorzy partyjni i różnego rodzaju spryciarze życiowi, którzy się niejednokrotnie okazywali pospolitymi aferzystami.

Nie byłbym obiektywnym, gdybym w tym miejscu nie nadmienił, że w otoczeniu Witosza zdarzają się ludzie o dobrych chęciach i szlachetnych pobudkach. Są oni tam w położeniu lekarzy, pozostających na służbie w zakładach karnych, którzy bezterminowym więźniom, chorym na gruźlicę, zalecają spokój, wypoczynek, dobre odżywianie się i odpowiedni klimat.

Takim był Witos i takim jego otoczenie, gdy wreszcie dorwał się do władzy jako prezes Rady Ministrów. To wszystko, czego Polska była nietyle świadkiem, ile ofiarą podczas rządów Witosy, było rzeczą łatwą do przewidzenia. Jaki

pan — taki kram. Metody rządzenia i skutki rządów całkowicie odpowiadały temu, co reprezentowało moralne oblicze Witosa. Na długo zachowamy w pamięci ten najbardziej ponury okres w dotychczasowych dziejach odrodzonej państwowości polskiej. Za sprawą Witosa rozpanoszył się w Polsce ród Zołzikiewiczów na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach w państwie i płodził tam „niegodne głupstwa“, które wstrząsały wewnętrznym spokojem państwa, szerzyły stan anarchji moralnej i pogrążyły kraj cały w odmet zwątpienia o zdrowym sensie, uczciwości i odpowiedzialności rządzących. Wspominam tylko o tem, ponieważ nie piszę historii gabinetu Witosa, lecz charakterystykę samego Witosa. Jego to osoba zaważyła na charakterze gabinetu w tym sensie, że uczyniła zeń gabinet prywaty. Był to gabinet zbogaconych parwenjusz, którzy na stanowiskach ministrów nie umieli być niczem więcej, jak dorabiającymi się w dalszem ciągu przemysłowcami i handlowcami. Miarą wartości moralnej tego rządu jest ten minister, który „otrzymał Polskę darmo“ i w tej darmo otrzymanej Polsce tak dobrze potrafił chodzić koło swych własnych interesów, że w krótkim czasie zrobił olbrzymi majątek, a jako minister w gabinecie Witosa tak gorliwie bronił dobra państwowego wobec zagranicznych kapitalistów przy likwidacji Zarządu Państwowego nad Zakładami Żyrardowskiemi, że gdyby w ten sposób postąpił opłacany

przez niego plenipotent w stosunku do jego własnego mienia, toby go z całą pewnością potraktował jako złodzieja lub kretyna.

Kucharski był godzien Witosa, a Witos Kucharskiego.

O solidaryzowaniu się Witosa z postępowaniem ministra Kucharskiego świadczy późniejsze zachowanie się jego klubu przy rozważaniu sprawy pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunał Stanu wspomnianego ministra za wyrządzenie interesom państwa oczywistej i znacznej szkody przy likwidacji Zarządu Państwowego nad Zakładami Żyrardowskiemi. Przedstawiciele klubu Witosa w Komisji Żyrardowskiej wyraźnie działają na zwłokę, a kto wie, czy wkońcu nie wypowiedzą się za zwolnieniem od odpowiedzialności ministra W. Kucharskiego, lub po piłatowsku nie umyją rąk. Ze strony Witosa będzie to zapewne jedyny wypadek lojalności, lecz bez trwogi i zgrozy nie można pomyśleć o tem, jakie skutki dla Rzeczypospolitej pociągnie ta lojalność i solidarność w złem: to lojalne współdziałanie w wykręcaniu się od odpowiedzialności za trwonienie majątku państwowego!

W gabinecie prywaty, w gabinecie takich ministrów nie mógł długo wybyć człowiek wypróbowanej uczciwości i troski o dobro publiczne Władysław Grabski, pomimo swych prawniczych przekonań, i do tego gabinetu prywaty nie pasowali ani Roman Dmowski, ani Stanisław Grabski, nie

pasowali, lecz nie byli w możności zmienić jego charakteru. Że ci dwaj ludzie znaleźli się w tym gabinecie, było to taką samą ślepą grą wydarzeń i okoliczności, jak podpis Dmowskiego pod traktatem o mniejszościach narodowych. Sprawiedliwszy los powinienby Dmowskiemu oszczędzić tych upokarzających sytuacji. Wszak nie kto inny, tylko Roman Dmowski znalazł w swoim czasie tak mocne słowa na potępienie metod politycznych konserwatystów krakowskich, pod których sztandarem — oto są słowa Dmowskiego — „została zorganizowana polityka sojuszków z wszelkiego rodzaju bandytyzmem politycznym, matactwa bez wiary, bez przekonań, bez żadnego wyższego celu (polityka) intryg, przekupstwa, czerpania z funduszków dyspozycyjnych rządu..... Byle rządzić, byle panować, byle utrzymać w swych rękach władzę nad krajem i dostęp do dobrodziejstw, płynących od rządu — mniejsza o to, co się w ten sposób przygotowuje dla przyszłości narodu, co będzie po nas.“

Czy dzisiaj mógłby Dmowski powtórzyć te słowa bez jasnej świadomości, że w równej, a może w większej jeszcze mierze odnoszą się one do wielu jego kolegów z gabinetu Witosa-Korfantego!

Na szczęście dla państwa bezslawny gabinet Witosa skończył swój żywot; dla Witosa był to zawód o wiele cięższy, niż zawód, jakiego doznał przy dwukrotnym wyborze Prezydenta, lecz nasuwa się pytanie, czy ten drugi zawód będzie dosta-

tecznie ciężkim, aby nim wstrząsnąć do głębi i zmusić do rewizji nietylko metod postępowania, lecz przede wszystkim zasad i idei.

W dzisiejszej fazie swego rozwoju Witos jest siłą nieuduchowioną, jest wartością ujemną. Jest to polityk zmanierowany i wykolejony. Trudno w tej chwili dociękać i ustalać, ile w tem jest jego winy osobistej, a ile destrukcyjnego wpływu niezdrowej atmosfery naszego życia politycznego. Faktem jest, że Witos musi dokonać wielkiej pracy nad samym sobą, musi spojrzeć w głąb własnego sumienia, przeanalizować swoje pobudki działania, nabyć obrzydzenia do wszelkiego niechlujstwa moralnego i wstrętu do posługiwania się kłamstwem, jeżeli chce być godnym samego siebie z roku 1920.

Nie wiem, czy Witosa stać dzisiaj na podjęcie trudu nad własnym przeistoczeniem moralnym.

Ma lat prawie pięćdziesiąt i dużo zdrowia fizycznego. Ma więc czas i siłę, oby mu nie zabrakło charakteru i dobrej woli.

W każdym razie dalsza pozytywna karjera Witosa zależy od tego, czy będzie zdolny i w jakiej mierze przejąć się słowami myśliciela angielskiego: „nic innego niema na świecie, prócz sprawiedliwości i jedno tylko silne jest tu na ziemi: — to, co jest sprawiedliwe i prawdziwe“.

Takim, jakim jest Witos dzisiaj, jest on czyn-

nikiem rozkładowym i to uważam za swój obowiązek powiedzieć publicznie.

Czynię to z przykrością równą tej radości, jakiej dałem wyraz wtenczas, gdy Witos w lojalnej współpracy z twórcą odrodzonej państwowości polskiej chlubnie wywiązał się z wielkiego i ciężkiego zadania, włożonego nań przez zjednoczony naród.

Oszczędziłbym sobie tej przykrości, gdyby nie wzgląd na aktualne niebezpieczeństwo, jakie grozi wielkiemu dziełu sanacji skarbu ze strony Witososa.

Dzisiejsza sytuacja wymaga od każdego odpowiedzialnego polityka lojalnej współpracy z rządem Władysława Grabskiego. Lojalna współpraca nie wyklucza rzeczowej krytyki, lecz wyklucza intrygi, podejścia i podstępnie wymierzane ciosy.

Dla Witososa nie było w Polsce bardziej nienawistnego rządu niż rząd Wł. Grabskiego. Wszak Wł. Grabski jako minister skarbu w jego gabinecie przeciwstawił się Witosowym metodom rządzenia państwem na modłę zarządzania własnym folwarkiem. Grabski pierwszy ustąpił z gabinetu Witososa, gdyż nie mógł zapobiec tej ruinie i rozstrojowi, jakie sprowadził na kraj gabinet prywaty Witososa. Od upadku tego gabinetu i objęcia władzy przez Grabskiego rozpoczyna się naprawa stosunków w państwie.

Jak wobec takiego obrotu spraw wygląda Witos?!

To też kto zna naturę Witosą, jego zawziętość i mściwość, ten łatwo sobie wyobrazi, jak on czycha na sposobność obalenia rządu naprawy skarbu, a kto zna jego spryt, ten zgóry wie, że postara się on to zrobić cudzemi rękoma. Nie kto inny wszakże, tylko Witos, będzie główną sprężyną w mechanizmie intryg, zmierzających do skrócenia istnienia rządu Grabskiego.

Opinia publiczna, aby mogła być dostatecznie czujną, musi być należycie poinformowaną o pobudkach działania tego polityka, który na swych współobywateli patrzy jak szczupak na karasie.

10